Nr. 64.

ROCZNIKI DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA P. JEZUSA



Maj.

Rok XVI. Zeszyt II.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład Dyrekcyi „Dzieła“.

1899.

Treść zeszytu:

Uwaga dla Zelatorów.

Każdy zelator a względnie zelatorka otrzymuje jeden Rocznik dla swej dwunastki, który każdy członek dwunastki po kolei powinien otrzymać i czytać, przeczytawszy zanotować poniżej swe nazwisko w tym porządku:

Imię i nazwisko:

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.
11.
12.

Rocznik zwrócono zelatorowi dnia

Każdy zaś z członków może zatrzymywać najdłużej rocznik jedeń tydzień.

Roczniki zatrzymuje zelator i wypożycza je członkom stosownie do ich życzenia.

List Jego Eminencyi kardynała Rampolli, sekretarza Stanu Jego Świątobliwości do Mgra Deminuid, dyrektora generalnego Dzieła Świętego Dziecięctwa.

Najprzewielebniejszy księże Prałacie!

Miły Twój list wraz z tomem Roczników Dzieła z przeszłego roku przedłożyłem Ojcu Świętemu. Jego Świątobliwość przyjął jak zawsze z największą radością Roczniki; z nich bowiem może ocenić Twoją, Najprzewielebniejszy ks. Prałacie, żarliwość niezmordowaną, poświęcenie członków Rady centralnej, tudzież postęp Dzieła, które tak skutecznie przyczynia się do zbawienia niezliczonej ilości dusz.

Jego Świątobliwość dziękuje także Dyrektorowi generalnemu, oraz członkom Rady centralnej za hołd uległości, życzy, by ich żarliwość wydała jeszcze obfitsze owoce, i w tej myśli błogosławi ich z całego serca.

Szczęśliwy, że mi zlecono podać to do wiadomości Najprz. ks. Prałata, pozostaję zawsze z największą czcią i przyjaźnią

† *M. kard. Rampolla.*

Rzym, 19go Grudnia 1898.

Pierwsze wspólne nabożeństwo roczne Dyrektorów, Zelatorów i Zelatorek w Paryżu.

Odbyło się w środę 12go stycznia 1899, w kościele Ks. Ks. Misyonarzy, pod przewodnictwem Wiel. Ojca Villèle T. J., prokuratora misyi madagaskarskiej, który, odprawiwszy mszę św. za żyjących członków Dzieła, wygłosił przemowę, której młode przeważnie audytoryum wysłuchało z największą uwagą.

Aby w duszach ich podsycić gorliwość dla Dzieła, Czcig. Ojciec, skreśliwszy stan i postęp misyj na Madagaskarze, starał się wykazać, ile dobrego sprawiło Dzieło nasze dla ogromnej wyspy, podzielonej dzisiaj na trzy wikaryaty. W środkowym, powierzonym opiece OO. Jezuitów, uczęszcza do szkół około 150.000 dziatwy, a w ostatnim czasie ochrzcili Misyonarze nie mniej jak 9.000 małych pogan. Podobne skutki powinny bardzo zachęcać młodych członków do gorliwości, bo dzięki to ich jałmużnom mogą misyonarze chrzcić tysiące dzieci i uczyć je pięknej, bo najpiękniejszej ze wszystkich nauki katechizmu.

Na nabożeństwie tem znajdował się także Dyrektor generalny Dzieła wraz z kilku najwybitniejszymi członkami Rady centralnej. Zakończyło się uroczystem błogosławieństwem, którego czcigodny Misyonarz udzielił dzieciom i Zelatorom.

List Siostry Maryi, Franciszkanki, z misyi w północnem Hupe do członków Dzieła św. Dziecięctwa.

Kochane Dziatki!

Posłuchajcie, opowiem wam nieco o waszych wychowankach z Iszangu. Oni was kochają z ca-

łego serca i pamiętają, że gdyby nie wasze miesięczne centy, dotąd byłyby jęczały pod straszną władzą szatana; byłyby albo nie żyły, albo cierpiały ostatnią nędzę. To też nie wiecie nawet, jak pobożnie i gorąco się modlą za was i za waszych dobrych rodziców.

Najpierw opowiem wam o małym Kubusiu. Jest to karzełek niedawno ochrzczony, który wszystkich zadziwia. Z początku, jak przyszedł do nas, był to urwisz pierwszej wody. Cały dzień się kłócił lub bił się z koleżkami. Jeśli im przypadkiem przez chwilę dał spokój, to dla tego, że albo nową psotę obmyślał, albo polował w ogrodzie lub poszedł co z kuchni wykraść.

Kiedy zakonnica rozdawała dzieciom jedzenie, on pierwszy przychodził po swój placek ryżowy, schował go zaraz za pas i przychodzi po drugi, upewniając najbezczelniej, że jeszcze nie dostał. Za to jak przyszła godzina nauki, Kubuś uporczywie milczy nic nie odpowiada, że aż cierpliwości brak nauczycielkom.

Wiedziałam z doświadczenia, że byle nasz urwisz pokochał nabożeństwo do Najśw. Panny, poprawi się niechybnie. Namawiałam go więc, by się często i pobożnie modlił do Matki Najświętszej. Uczynił to i odtąd zaczął inne życie. Katechizmu uczył się tak pilnie, że przy wielkich zresztą swych zdolnościach wszystkich prześcignął. Także i obyczaje poprawiał powoli ale wytrwale, i dziś jest już ochrzczony, choć ma dopiero lat siedm. Egzamin z katechizmu zdał przed chrztem św. bardzo dobrze, tak, że zadziwił księdza egzaminatora. Był też z tego Kubuś bardzo dumny. i ogromnie się cieszył z tego, że do chrztu św. szedł na czele szeregu złożonego z 20 katechumenów. Dostało mu

się zaś pierwszeństwo z tego powodu, że sam jeden był chłopakiem, reszta dziewczęta.

Odtąd postępuje poczciwy garbaty Kubuś bardzo przykładnie, uczy się doskonale, gotując się jak najstaranniej do wielkiej uroczystości, to jest do pierwszej Komunii św. Nie potrzebuję dodawać, że w dzień chrztu św. pobożnie się modlił za dziatki należące do naszego Dzieła, i że codzień się modli, żeby jak najmniej było takich dzieci, jakim sam był przed Chrztem św. lecz żeby wszystkie dziateczki na świecie były pilne, posłuszne i jak najpobożniejze.

A teraz opowiem wam jeszcze coś o dobrej Antosi. Ma ona 10 lat. Wygląda jednak tak misternie, tak jest wychudła i słaba, że niktby nie powiedział, że już tyle ma lat. Bo też bardzo dużo biedaczka wycierpiała, pielęgnując chorą matkę. Kiedy sama zachorowała, dostała się do nas; uczyła się bardzo pilnie. otrzymała łaskę Chrztu św., ale nie mogła wyzdrowieć. Czując, że wnet umrze, prosiła Misyonarza, żeby jej pozwolił przyjąć Pana Jezusa do serca, zanim umrze. Ojciec Misyonarz, znalazłszy ją przygotowaną, udzielił jej pierwszej Komunii św. w dzień św. Dominika, patrona Dzieła św. Dziecięctwa. Jakżeż pobożnie modliła się wtedy kochana Antosia! Co chwilę powtarzała: „Panie Jezu, dobry Jezu, czy wnet mnie weźmiesz do siebie. Ja Ciebie bardzo kocham, o, bardzo, bardzo; a w niebie jeszcze Cię bardziej będę kochała, boś Ty taki dobry mój Jezu, mój Jezu!“

Wczoraj wieczorem wszystkie zakonnice i sieroty zebrały się około łóżeczka poczciwej chorej, i Misyonarz udzielił dobrej Antonii ostatniego Olejem św. namaszczenia, oraz Komunii świętej. Po raz to już ostatni wstąpił był Pan Jezus do nie-

winnego jej serduszka i nie długo potem oddała czystą swą duszę Panu Jezusowi. Ostatnie jej słowa były: Królowo Niebios, módl się za mną i za wszystkiemi dziećmi z Dzieła św. Dziecięctwa, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Na przyszły raz, kochane dziateczki opowiem wam co innego. Pamiętajcie tylko zawsze o biednych dzieciach pogańskich w modlitwach i jałmużnach waszych.

AUSTRALIA.

Witolio, gorliwy apostoł wśród swoich braci.

(Dokończenie.)

6. Prace misyjne na wyspie Tutuili.

Na wschód od wyspy Samoa znajduje się urocza wysepka Tutuila. O. Elloy nieraz spoglądał ze łzą w stronę tej wyspy, a następnie wznosił swe oczy do Królowej Apostołów, błagając Ją o pomoc w nawracaniu biednych dzikich tej wyspy.

Właśnie postanowili oni żadnych nie przyjmować u siebie misyonarzy, jako ludzi przewrotnych, oszustów, którzy tylko wyzyskują krajowców, a sądzili tak dla tego, że brali misyonarzy katolickich zajedno z protestanckimi, którzy rzeczywiście nieraz w ten sposób postępują z biednymi dzikimi. Ojciec więc Elloy postanowił im pokazać, że niesprawiedliwie potępiają misyonarzy katolickich i udał się przy pierwszej sposobności na wyspę Tutuilę.

Nie potrzeba dodawać, że poczciwy Witolio towarzyszył ukochanemu Ojcu, ażeby mu i tam usługiwać i dzielić z nim trudy misyjne.

Zaledwo przybili do brzegu niegościnnej wyspy, zgraja dzikich otoczyła obu, wyzywając i znieważając ich w sposób najobelżywszy. O. Elloy i Witolio siedzieli spokojnie, czekając zlitowania Bożego. I niebawem Najśw. Panna, do której wciąż się uciekali, przybyła im z pomocą.

Oto nadchodzi jakiś chory mężczyzna, wychudły, blady i rzecze: „Pójdź za mną“. Misyonarz i Witolio wzięli chorego pod ręce, a on wskazywał im drogę do swej chaty. Wszyscy obecni zdziwili się na ten widok białego, i wyzwiska ustały, zwłaszcza że ów chory byłto brat dowódcy tej wyspy.

Kiedy przyszli do domu chorego, odezwał się tenże do Misyonarza: „Uzdrów mię“. O. Elloy użył wszelkich znanych sobie środków, by uzdrowić biednego, wiedząc, że jeżeli go uzdrowi, pozyska dla wiary Chrystusa wszystkich mieszkańców wyspy. I rzeczywiście, wskutek opieki Najświętszej Panny, Uzdrowienia chorych, cierpiący mężczyzna prawie cudownie powrócił do zdrowia.

I stało się to, co był przewidział O. Elloy. Lud tłumnie zaczął się cisnąć do Misyonurza na naukę o prawdziwym Bogu. Pobożny kapłan wraz z poczciwym Wiktorem pracowali ciągle nad dzikimi: Misyonarz przez kazania, a obaj razem przez modlitwę i dobry przykład.

Raz miał O. Elloy naukę do tłumu dzikich i przeciągnął ją już w późną noc. Przybywszy około północy do swej chaty zastał Witolia na klęczkach z różańcem w ręku. „Dlaczegóż nie śpisz moje dziecko“? pyta go kapłan. „Ojcze, odrzekł Witolio, tak pięknie ci było, jakeś nawracał tych dzikich, żem sobie uważał za święty obowiązek modlić się za ciebie, żeby twoje słowa posłuch znalazły“.

Towarzyszył również Witolio w dalszych wycieczkach ukochanemu O. Elloy, prosił dla niego o chleb, zbierał dla niego owoce palm kokosowych i serce krajało mu się, ilekroć niedobrzy ludzie dokuczyli jego ukochanemu Ojcu, lub mu pożywienia odmawiali.

Wielu bardzo nawracało się wskutek gorliwych kazań O. Elloy, ale niemniej wskutek dobrego przykładu, jakim przyświecał pobożny Witolio. Naczelnik wyspy Ilaloa, który później przeszedł na prawdziwą wiarę, rzekł raz do O. Elloy:

„Wielkie ubóstwo, w jakiem do nas przybyłeś, skłoniło mię do przyjęcia twej wiary. Katolickiego księdza przedstawiono mi jako tyrana a ty nim nie byłeś. Do tego dołączyła się czuła opieka, jaką otaczałeś chorych. Co jednak moje zadziwienie wywołało w najwyższym stopniu, to zmiana, jakiej dotrzegłem w człowieku naszej rasy. Ilekroć ujrzałem Witolia, myślałem sobie: Religia, która wywołała tak zbawienny wpływ u Samoańczyka, musi być prawdziwą religią“.

7. Heroiczny czyn Witolia w Clydesdale.

Pod koniec r. 1862 założoną została w Clydesdale, niedaleko Sydney'u szkoła dla tubylców, w której jedni mieli się ćwiczyć na katechetów, lub może nawet na księży, inni słabiej utalentowani mieli się uczyć uprawy roli. Kierownictwo tej szkoły poruczono O. Elloy.

19. czerwca 1863 opuścił on więc Samoę wraz z 14 młodzieniaszkami, których wybrał na uczniów szkoły w Clydesdale. Między nimi znajdował się Witolio.

Zaraz po przybyciu do Clydesdale zajął się Misyonarz szkołą. Wszystko szło bardzo ładnie,

i niebawem pomnożyła się liczba uczniów do 30, z których większość oddawała się nauce o uprawie roli, zaprawiając się do tego w ogromnym ogrodzie, założonym tuż obok szkoły.

W lecie atoli tegoż roku kilkakrotnie zalały wody całą okolicę, niszcząc wszystką pracę i plony. Największa powódź miała miejsce w czerwcu. Woda dotarła aż do szopy, stojącej w ogrodzie w której chowano sprzęty ogrodowe. Witolio chciał niektóre z nich uratować. Z nierozwagą właściwą swej rasie rzuca się w spienioną wodę, i płynie w stronę szopy. Ojciec Elloy zauważył to i zadrżał o życie ukochanego wychowanka. Po chwili Witolio osłabł i zaczął tonąć, dostał jednak gruntu nogami i stanął. Zwrócił wówczas swe oczy w stronę domu i spostrzegł swego ukochanego Ojca, który skinął na niego, żeby się przedostał na drugi, bliższy brzeg, aż mu nie przyjdą z ratunkiem, i pobiegł zaraz szukać łódki. Po chwili atoli zjawia się Witolio blady z zimna i zmęczenia, nie może już stać na nogach. „Skądeś się tu zjawił, rzecze mu O. Elloy, przecież ci dałem znak, żebyś zaczekał na drugiej stronie rzeki". Młodzieniec zwrócił żałosne oczy na Ojca Elloy, jakby błagając przebaczenia, i rzekł: „Ojcze, ja nie zrozumiałem twego znaku, sądziłem, że mi każesz wracać. Byłem wtedy tak osłabiony, że już płynąć nie mogłem. Skoro ty jednak rozkazałeś, pomyślałem sobie, że Pan Bóg doda mi sił. Trzy razy pocałowałem szkaplerz Najśw. Panny, poleciłem się jej opiece i popłynąłem z powrotem. W ten sposób wyratowała mnie Matka Najświętsza. Ojciec Elloy na widok tak heroicznego aktu posłuszeństwa rozpłakał się. Witolio bowiem był już w Clydesdale prosił o pozwolenie, aby się mógł przez ślub dozgonnego posłuszeństwa oddać na

usługi misyi, i pozwolono mu go uczynić na rok. Ten to ślub był przyczyną tak heroicznego czynu.

8. *Rozstanie.*

W tym czasie doszła O. Elloy wiadomość, że został mianowany biskupem Tipazy i koadjutorem Wikaryusza apostolskiego wysp australskich. Musiał więc opuścić swe dotychczasowe stanowisko i udać się na Samoę, a stąd do miasta Sydney. Kiedy żegnał swych uczniów i dawał im ostatnie upomnienia, wielu z nich prosiło o pozwolenie, żeby mogli wrócić w rodzinne strony. Witolio nie wyrzekł ani słowa. Czuł on wprawdzie nieprzepartą chęć towarzyszenia ukochanemu Ojcu, którego odtąd jeszcze bardziej szanował i kochał. Z obawy jednak, by nie wykroczył przeciw posłuszeństwu, tłumił w sobie tę ochotę, zdając się na Opatrzność. O. Elloy i następca jego w Clydesdale, O. Dalahaye, różnego byli w tym względzie zdania. Ostatni pragnął Witolia zatrzymać w Nazarecie, tak bowiem nazywał się ów zakład, żeby i nadal budował towarzyszy dobrym przykładem; Ojciec zaś Elloy chciał go wziąć ze sobą, nie tyle dla obsługi, jak raczej z obawy, by ten rozdział nie był zbyt ciężką próbą dla Witolia. Ostatecznie więc miał rzecz rozstrzygnąć sam Witolio. O. Elloy zawołał go i rzekł do niego:

„Słuchaj Wiktorku, ja wracam na Samoę, chcesz jechać ze mną“?

„Ojcze, odrzekł młodzian, zawsze byłem przy Tobie. Całe swoje życie chcę spędzić na usługach Misyi. Rozkaż, co mam uczynić, a ja usłucham“.

„Mój synu, chętnie wziąłbym cię ze sobą. Lecz O. Delahaye chce cię zatrzymać w Nazarecie. Nie mogę mu tego odmówić, ale i ciebie nie

chciałbym zasmucić. Możesz zatem sam rozstrzygnąć. Chcesz ze mną jechać, dobrze, pojedziemy razem".

Witolio milczał chwilę, a potem rzekł: „Ojcze, dla czegóż Ty w ten sposób do mnie mówisz? Rozkaż mi wracać, a pojadę z tobą na Samoę; rozkaż mi zostać, a zostanę. Ja sam nie chcę rozstrzygać. Ja będę słuchał".

Jeszcze raz próbował O. Elloy, ale nie otrzymał innej odpowiedzi. Widząc więc, jak dziwnie obficie zlał Pan Bóg swą łaskę na piękną tę duszę, uznał ją zdolną do poniesienia i najboleśniejszej ofiary. „Mój synu", rzekł do niego, wiem, że wielkiej żądam od ciebie ofiary, ale za to spotka cię obfita nagroda ze strony P. Boga. Skoro Bóg każe ci być posłusznym, a O. Delahaye pragnie cię zatrzymać, więc zostaniesz przy nim, prawda Witolio? Na te słowa zabłysły łzy w oczach młodzieńca, i tak obficie popłynęły, że biskup zawahał się, czy nie będzie to zbyt wielkiem poświęceniem ze strony kochanego Witolia; dodał więc zaraz: „Jeżeli ci to tak przykro, to pojedziesz ze mną do Samoy i rzecz skończona" Witolio jednak podniósł głowę z rezygnacyą, otarł ostatnie łzy i rzekł: „Ojcze widziałeś moje łzy, ale woli mojej nie widziałeś. Ja za to poznałem twoją wolę, żeby zostać, więc zostaję!"

Po kilku dniach odjechał O. Elloy wraz z kilku towarzyszami Witolia, on zaś pozostał w Clydesdale. Kiedy żegnał biskupa i prosił go o błogosławieństwo, rozpłakał się znowu. Wylewał wprawdzie łzy, ale pozostał na posterunku, który go tyle kosztował.

9. Konsekracya biskupa.

Niebawem doszła do Samoy wieść o odznaczeniu O. Elloy, którą przyjęli z wielką radością

zarówno katolicy jak protestanci, u których także w wielkiem był poszanowaniu. Toteż przygotowano mu tu uroczystość o ile można jak najwspanialszą, boć to przecież i pierwsza uroczystość tego rodzaju miała się u nich odbyć. Cała wyspa czyniła przygotowania. Misyonarze skorzystali z ogólnego zapału i nakłonili mieszkańców do zbudowania nowej katedry. Rozumie się, że nie może ona iść w porównanie ze wspaniałemi świątyniami naszych miast. Całej budowy dokonano z drzewa. Liczyła ona 100 stóp długości i 30 szerokości. Ponieważ naprzód można było przewidzieć, że ściany jej nie pomieszczą wśród siebie tłumów, jakie się zbiegną na uroczystość, przeto pozostawiano z obu stron wielkie otwory tak, żeby i z zewnątrz ludzie mogli widzieć ołtarz i zaspokoić w ten sposób swą pobożną ciekawość.

Jaka budowa, takie w niej urządzenie. Wspaniała palma kokosowa dostarczyła pnia na balaski. Ambonę zbito z drzewa i oblepiono kolorowym papierem, a ze szczątek ręcznych harmonik złożył jeden z Ojców harmonium, które miało podpierać śpiew. Jeżeli sobie nadto wyobrazimy piękne rośliny południowe, tu i owdzie poustawiane, będziemy mieli dokładny obraz miejsca uroczystości.

Nadszedł i sam wielki dzień. Już w przeddzień setki łodzi przybijały do brzegu i tłumy pobożnych i ciekawych wysiadały na wyspę. Każdy był dobrze zaopatrzony w żywność i w podarki, które miał złożyć u stóp biskupa. Zawinął nagle i okręt do zatoki. Wszystkie oczy zwróciły się ku niemu, bo go się bynajmniej nie spodziewano. Na pokładzie ujrzano Ojca Delahaye, a obok niego Witolia. I on bowiem miał mieć szczęście brać udział w uroczystości. Ta sama

Opatrzność, która krótko przed tem tak przykrą spowodowało mu rozłąkę zrządziło teraz, że mógł uczestniczyć w nabożeństwie, nie tracąc zasługi za posłuszeństwo. Trudno byłoby opisać wzruszenie i szczęście, jakiego w dniu tym zaznał poczciwy młodzieniec. Ten, który był wszystkiem dla niego był przedmiotem czci tysiąców; tego, którego on kochał nadewszystko, wychwalały tysiące głosów. Z jakąż uwagą śledził on wszystkie najdrobniejsze nawet ceremonie! Przed bystrym jego rozumem nie utaiło się ich znaczenie. Kiedy ks. biskup Elloy wstąpił pomiędzy ludzi, by otaczające tłumy pobłogosławić, przystąpił do niego Witolio, upadł mu do nóg, ucałował jego rękę i zalał się łzami radości i szczęścia.

Długie lata upłynęły, a pamięć tego święta pozostała w sercach poczciwego ludu, który w on dzień cisnął się wokoło kościoła. Wielu z wyspiarzy, choć nie byli katolikami, znajdowało się wśród nich a wspaniałość ceremonii tak ich wzruszyła, że prosili ks. biskupa o przyjęcie na łono katolickiego Kościoła.

Wpływ nowego biskupa, który już przedtem tyle dobrego zdziałał dla ludu tutejszego, rozszerzał się coraz dalej, przynosząc piękne owoce.

Od owego dnia towarzyszył znowu Witolio ks. biskupowi nieodstępnie a nawet miał szczęście odbyć przy jego boku podróż do jednej z nowej grupy wysp, do Tongi. Kiedy jednak z pokładu ostatni raz rzucił okiem na rodzinną wyspę, ogarnęło go głębokie wzruszenie i mimowoli zapłakał. Czyż on przewidywał w tej chwili, że żegna swą ojczyznę na zawsze?

Znakomite przymioty, którymi był już w Clydesdale wszystkich zadziwił, zwróciły także i w Tondze uwagę Misyonarzy na niego. Wszyscy zaró-

wno poważali młodego Witolia i kochali zarazem. Pracował pilnie i wytrwale a w pobożności nikt mu nie dorównał. Posiadał nadto przymioty prawie zupełnie obce dla tubylców. Był oszczędnym, pamiętał o przyszłości i szanował sprzętów, które jego opiece powierzono.

10. Nowe rozstanie w Bavau.

Na wyspie Bavau znajdował się w owym czasie pewien misyonarz, nazwiskiem Breton. Wyrzekł on się był pociech życia wspólnego, postanawiając resztę dni poświęcić życiu pustelniczemu. Tylko kilku wyspiarzy tworzyło gminę, której on był pasterzem. Żywił się samymi owocami leśnymi i korzonkami drzew, które mu przynosili wierni, oraz rybami, jeżeli połów był obfity. Wina nigdy nie pił. Do kuchni wtedy tylko zaglądał, kiedy musiał hostye do mszy św. przygotować. Spał mało. Łoże miał twardsze od pościeli Trapistów. Wielką część nocy spędzał u stóp ołtarza. „Gdybym nie miał P. Jezusa przy sobie — mawiał, — nie wyżyłbym dłużej“.

Kiedy go O. Elloy odwiedził, był już bardzo stary i stał nad grobem. Biskup prosił go, żeby wziął choć jednego z nawróconych do siebie, któryby się nim opiekował w ostatnich chwilach. „Kilka razy już tego próbowałem — odpowiedział zacny misyonarz, — ale już po kilku dniach wszyscy mnie poopuszczali“.

Bo też trudna to była rzecz wytrwać u niego, choćby człowiek był jak najbardziej umartwiony i pełny poświęcenia. Już od dawien dawna ognisko w kuchni wygasło, wszędzie pusto i próżno, wszędzie bieda, aż piszczy. Biskup polecił Wiktorowi przyprowadzić rzeczy do ładu, do czego się ten zaraz zabrał. Drzwi jednak, prowadzące do kuchni,

nie dały się otworzyć. Szczury rozgościły się tam swobodnie, a pod drzwiami usłały sobie gniazda tak, że kiedy je otwierano, kilka tych zwierząt rozgnieciono. Witolio cały dzień pracował, żeby jaki taki przywrócić porządek w kuchni. Wreszcie można było i ogień rozniecić. Miesiące mijały, a zahartowany starzec nic ciepłego nie wziął w usta. Obecność biskupa, miła z nim rozmowa, tudzież czuła opieka Witolia przyjemne na nim zrobiły wrażenie. Kiedy po kilku dniach uczuł, że siły jego powoli się wzmagają, nie myślał już o śmierci i prosił biskupa, żeby mu zostawił Witolia. „On taki poczciwy, tak się przykładnie modli w kościele — mówił, — mogę z nim pomówić o P. Bogu i powierzać mu, jak przyjacielowi, swe troski. Ile dobrego może nadto zdziałać jego wzorowy przykład, łatwo sobie wyobrazisz, a przytem mnie z nim będzie doskonale“.

Na te słowa biskup zasmucił się głęboko. „Już w Clydesdale — rzekł — wyrzucano mi, że za wiele wymagałem od młodzieńca, zostawiając go tamże. Nie mogę się zdecydować, by spełnić twe życzenie. Pomów jednak sam z nim; jeśli zostanie, to dobrze; ja się zgadzam“.

Upłynęła godzina, a Wiktor przyszedł do biskupa i rzekł: „Misyonarz prosi mnie, żebym przy nim został. Odpowiedziałem mu, że nie chcę sam sobą rozporządzać, że spełnię Wolę Bożą, którą mi ty objawisz. O. Breton oświadczył na to, że ks. biskup zgodziłby się na to, bylem chciał zostać. Biedny misyonarz potrzebuje mnie. Zostanę więc przy nim, zwłaszcza, że się ks. biskup na to zgadza. Niech tylko ks. biskup nie zechce zapomnieć o biednym Witolii, który go tak bardzo kocha. Jak tylko O. Breton wyzdrowieje, niech mnie znowu

ks. biskup zawoła do siebie, jeśli się tego godnym okażę".

„Nigdy — oświadczył później mgr. Elloy — bohaterski młodzian nie wydał mi się godniejszym szacunku i miłości, jak w onej chwili. Zadziwił mnie niepomiernie. Wielkoduszność jego tak głębokie na mnie wyryła wrażenie, że uczułem się małym wobec szlachetnego tego dziecka".

Kiedy nazajutrz ks. biskup miał wsiadać na okręt, Witolio sam odwiózł go łódką do okrętu. Na twarzy jego znać było głęboki smutek. Kiedy łódka przybiła do statku, wszedł z monsignorem na pokład i tu upadł wobec wszystkich na kolana przed swym dobroczyńcą, prosząc o ostatnie błogosławieństwo. Poczem szybko się oddalił. Ks. biskup bardzo był wzruszonym, wszedł więc zaraz do kajuty, aby dać wolny bieg wzruszeniu. Zaraz jednak za nim wszedł kapitan i rzekł: „Proszę Waszej Łaskawości, jakżeż można było zostawić tego młodego wyspiarza, który tak mocno jest do Waszej Łaskawości przywiązany? Patrzyłem za nim, jak odjeżdżał. Tak szlochał, że mi się go aż żal zrobiło, mnie, u którego podobne objawy należą do rzadkości". Na to odpowiedział biskup: „Ma on wprawdzie, panie kapitanie, gorące serce, ale nie mniej posiada niezłomną siłę duszy, zdolną do wszelkiej ofiary. Widząc jednego z naszych misyonarzy opuszczonego w chorobie i starości, chętnie pozostał przy nim, by się nim opiekować". Na to wymknęły się protestantowi następujące słowa: „Dziwnymi muszą rozporządzać katoliccy kapłani środkami, które są zdolne człowieka, dzikiego niedawno, we wszystkich występkach brodzącego, natchnąć tak wzniosłą cnotą. Jeżeli kto po Waszej Łaskawości cudu żądać będzie, niech W. Ł. takie tylko wypadki przytacza".

11. *Ostatnie dni.*

Po dwóch miesiącach przybył znowu mgr. Elloy do Bavau, w przekonaniu, że zastanie Witolia przy najlepszem zdrowiu. W żadnej jednak z licznych łódek, zbliżających się do okrętu, nie dostrzegł ukochanego młodzieńca. Mnóstwo dzikich weszło na pokład, a żaden z nich nie znał biskupa, wszyscy bowiem byli protestantami. Wreszcie zbliżył się także jeden katolik, a poznał go ks. biskup po różańcu, zawieszonym na szyi. Nie był to jednak Witolio. Smutne przeczucie owładnęło biskupem. „Dlaczego nie przyszedł Witolio?“ — zapytał. „Jest słaby“. „Co, chory?“ „I to niebezpiecznie chory“. Natychmiast wysiadł biskup na brzeg i pospieszył do chaty, gdzie ukochany jego Wiktuś leżał już na łożu śmiertelnem. Poznał go jednak już po samym chodzie, wydał okrzyk radości, wstał i dowlókł się do drzwi. Tu jednak osłabł i upadł do nóg ukochanego biskupa. Wychudłemi rękami obejmuje je, całuje i łzami skrapia. Ksiądz biskup wstrzymuje łzy, bierze nieszczęśliwego na ramiona i prowadzi, a raczej niesie na łóżko, z którego już od miesiąca nie był powstał. Przekonał się też niebawem ks. biskup, że dla biednego niema nadziei ratunku. Głód i troska wycieńczyły jego siły i sprowadziły śmierć. Jakaż to jednak była radość dla Witolia ujrzeć jeszcze raz tego, który mu był wszystkiem na ziemi. Nie mógł mu się dosyć napatrzyć. Ks. biskup osobiście się nim zajął, ale Witolio czuł się niegodnym takiej dobroci, lękając się o zdrowie swego dobrodzieja. Prosił go, żeby się udał na spoczynek, ale zarazem z taką miłością spoglądał na niego, że tenże nie mógł się oderwać od niego. Pozostał więc u jego łoża. Tu odmawiał różaniec i brewiarz. Upłynęło w ten sposób 10 dni,

a Witoliowi nic się nie polepszyło. Zbliżała się owszem chwila, w której ks. biskup miał go przygotować na śmierć i dodawać mu sił w ostatniej walce. Ta ostatnia jednak pociecha nie była mu daną. Chociaż bowiem kapitan okrętu bardzo był przychylny biskupowi, zawiadomił go jednak, że w żaden sposób dłużej nie może bawić w Bavau. Cóż było robić? Chorego wziąć ze sobą? Ależ podróż ta przyspieszyłaby mu zgon, a może stałaby mu się grobem.

„Pan Bóg chce, żebyśmy się rozdzielili, moje dziecko“ — rzekł ks. Elloy do niego i chciał go pożegnać, lecz młodzieniec wołał konającą piersią: „Nie opuszczaj mnie, mój ojcze, o weź mię ze sobą; w twych oczach chcę umierać!“ „Chcesz umrzeć na okręcie? Ależ w takim razie ciało twe wyrzucą na pożarcie ludojadom“. „Ojcze, czy ciało moje zjedzą robaki czy ludojady, wszystko mi jedno, bylem przy tobie umierał. — Lecz nie, chcę być posłusznym“. Biskup uściskał go więc po raz ostatni. „Do widzenia, mój synu, w niebie!“ — rzekł, wysuwając lekko ręce swoje z rąk młodzieńca i udzielając mu błogosławieństwa. „Do widzenia w niebie“ — jęknął chory cichym głosem i oczy jego, zalane łzami, zawisły po raz ostatni na ukochanym swym ojcu.

Po dwóch dniach zasnął Witolio w Panu na rękach ojca Bretona, któremu sam z własnem niebezpieczeństwem życie uratował. Ostatnie jego chwile zapowiadały wieczną szczęśliwość. Wszystkie swoje myśli, wszystkie słowa zwracał do nowego życia; całował krucyfiks i medalik bez przerwy. Czasem lekki uśmiech pojawił się na jego licach, a wzrok jego, w jeden punkt skierowany, zdradzał nadziemskie widzenie. Bez przestanku wzywał Imion Jezusa i Maryi, aż wreszcie śliczną jego duszę

unieśli aniołowie na swych skrzydłach do ojczyzny niebieskiej.

Mgr. Elloy, któremu te szczegóły zawdzięczamy, w te słowa się później o nim wyraził: „Jest to moje niezbite przekonanie, że Witolio do samego zgonu zachował szatę niewinności, którą na chrzcie św. otrzymał. Często odprawiałem mszę św. na intencyę kochanego dziecka. Czyniłem to jednak dlatego tylko, żeby on sam rozporządził zasługami, z niej płynącemi, na korzyść tych dusz w czyścu cierpiących, które najprędzej w niebie pragnął ujrzeć ze sobą".

Kronika Dzieła.

Miło nam tym razem donieść wszystkim Członkom św. Dziecięctwa, że Dzieło, w którem sobie Dzieciątko Jezus w szczególniejszy sposób podoba a do którego są wpisani, coraz bardziej się rozgałęzia. Całe zastępy polskiej dziatwy stanęły znowu w ostatnim kwartale pod chorągwią Zbawiciela, ażeby już w pierwszej młodości służyć Mu gorąco i popierać Jego sprawę modlitwą i jałmużną. O zapewne kochane dzieci, że was Pan Jezus w szczególniejszy sposób miłuje i łaskawie na was spogląda, bo jeżeli w Ewangelii św. czytamy, że Pan Jezus tu na tej ziemi zawsze dziatkami się otaczał i błogosławił je, to jakżeż Mu nie ma być miło, gdy widzi całe zastępy, zgromadzone u stóp ołtarza, jakżeżby nie miał zlać obfitego błogosławieństwa na te młode niewinne serca, które nietylko same pragną dostać się do nieba, ale otwierają je jeszcze licznym bardzo dziatkom pogańskim, któreby bez ich modlitwy i pobożnego datku nigdy się tam niedostały. Z tego wypływa inna nie mniejsza pociecha dla wszystkich. Jakże przyjemnie wspomnieć na to, że w niebie służą Dzieciątku wraz z aniołami

dusze, które zawdzięczają swoje zbawienie modlitwom i jałmużnie Członków św. Dziecięctwa, jak słodko wspomnieć, że ci mali Chińczycy i Murzyni w niebie proszą Pana Boga, ażeby także ich mali dobrodzieje to samo szczęście osiągnęli.

Spodziewamy się, że Dzieło św. Dziecięctwa i nadal coraz bardziej rozszerzać się będzie, jeżeli przewielebni ks. ks. Dyrektorowie miejscowi, Zelatorzy i Zelatorki równą gorliwością tej świętej sprawie służyć będą; musimy zaznaczyć, że często nadesłane nam listy, w których mieszczą się zawsze pomyślne wiadomości o Dziele a które świadczą również o niezmordowanej gorliwości, są prawdziwą dla nas pociechą a zarazem pobudką, ażeby coraz lepiej odpowiadać zamiarom Bożym w tym względzie.

Oto kilka szczegółowych wiadomości:

W Krakowie i w całej *dyecezyi Krakowskiej* budzi Dzieło św. Dziecięctwa coraz większe zajęcie. Obok służby św. Łazarza, która od kilku lat bez przerwy dobry pod tym względem przykład daje i hojną nader jałmużną Dzieło wspiera, obok dziatwy szkolnej w szkole św. Stanisława Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu i kilku gorliwych kapłanów. którzy mu zawsze sprzyjają, moglibyśmy wymienić wielu nowych Zelatorów i Zelatorek.

Umieszczamy w całości list Wiel. ks. Franciszka Wąsika, proboszcza z Wadowic.

»Przewielebny ks. Dyrektorze! Dobrej sprawie pomoc i błogosławieństwo Boże sprzyja; dlatego warto i opłaci się dołożyć wszystkich starań, by taką sprawę popierać i gdzie tylko można dobrym sercom ją polecać. Mam na myśli Dzieło św. Dziecięctwa, które w Wadowicach codzień nowych zyskuje ofiarodawców, bo czwarty miesiąc dopiero kończy się, jak posłałem przew. ks. Dyrektorowi 50 złr. a już drugie niemal 50 złr. się uzbierało, bo oto 48 złr. a zatem w roku niespełna parafia Wadowicka złożyła 98 złr. Liczyłem na tę ofiarność w poprzednim liście i nie zawiodłem się w nadziejach a i na przyszłość nie pomniejszy się liczba ofiarodawców, ale owszem mam to przekonanie, że rok

rocznie powiększać się będzie. Wszyscy są przekonani, że ich ofiary idą na dobre i szlachetne cele, współczując z biednemi i opuszczonemi dziećmi pogańskiemi. Zaznaczyć muszę, że prawie jak wszędzie tak i tu w Wadowicach po większej części przynoszą jałmużnę biedni robotnicy, dzieci szkolne, służące, sieroty, słowem ci, których los wcale nie jest do pozazdroszczenia — a czemu? bo oni wszyscy najlepiej odczuwają co to nędza, ubóstwo, opuszczenie a składając ofiarę skarbią sobie w niebie łaski u Pana Jezusa a u nowo ochrzczonych dzieci pogańskich nowych i możnych orędowników i prawdziwych przyjaciół.

Nie ustawajcie w ofiarności, nieście co wam zbywa po zaopatrzeniu potrzeb waszych codziennych a i drugich zachęcajcie do takiej ofiarności — a to Boskie Dziecię, które tak bardzo dziatki na ziemi żyjąc kochało i was nie opuści, pocieszy i pobłogosławi

Za gorliwość dla sprawy Dzieła na wyszczególnienie zasługują: pani Marya Obrządkiewicz i pani Lukasowa, które do powyższej sumy 31 złr. od swoich członków zebrały«.

Ks. Franciszek Wąsik.

Nie wątpimy, że członkowie św. Dzieła odczytają powyższy list z przyjemnością nie mniej jak następujący wiel. Siostry Czesławy, zakonnicy klasztoru św. Hildegardy w Białej.

»Wielebny Ojcze! Zapewne wiadomem już Wielebnemu Ojcu, że Dzieło św. Dziecięctwa z ochotą zostało przyjęte przez nasze dziatki. Ponieważ datki na ten cel każdego jeszcze dnia przybywają, nie mogłam jeszcze ostatecznie podać liczby członków. Tymczasem donoszę na wielką swą a niewątpliwie i Wielebnego Ojca radość, że z gorliwością, której nie przypuszczałam, wzięły się dzieci do tegoż św. Dzieła. nie wyłączając kilku małych do zakładu uczęszczających żydóweczek. Nie mogą się już doczekać przyobiecanych obrazków, medalików, litanii i książeczek.

Dotychczas jest 6 dwunastek dzieci polskich a 4 niemieckich itd.

Wiel. Siostry z Żywca piszą nam: »Dzieło św. Dziecięctwa w Żywcu ma także swoich gorliwych pracowników, którzy z skrzętnością mrówek chodzą około sprawy Boskiego Dzieciątka. Dzięki gorliwości kilku Zelatorów i Zelatorek święte to Dzieło, zaprowadzone u nas przed kilku laty, pięknie się rozwija i nietylko ubogie ale i osoby wyższego stanu mają sobie za zaszczyt być umieszczonemi na liście członków tegoż Dzieła i hojną jałmużną wspierają biedne pogańskie dzieci. Dowodem tego, że w przeciągu ostatniego kwartału zebrano znowu od samych członków 56 złr., którą to kwotę z pociechą serca posyłamy Wiel. ks. Dyrektorowi. Jak niektórym naszym dzieciom leży na sercu zaciągnięty obowiązek względem pogańskich dzieci, dowodzi następujący przykład. W czasie świąt Bożego Narodzenia przychodzi do jednej z naszych Sióstr mały chłopczyna i mówi: »przynoszę dług Panu Jezusowi, nie mogłem wcześniej tego uczynić, bom nie miał pieniędzy, mama jest biedna i nie miał mi kto dać, ale chodząc po kolendzie uzbierałem tyle centów, że mogę dziś zapłacić«. Pomyślałam sobie: jak miłą musi być Panu Jezusowi ta ofiara tej małej dzieciny, dałby Bóg, żeby wszystkie dzieci były ożywione podobną gorliwością«.

Wielebne Siostry z Tenczynka, poczta Krzeszowice nadesłały 40 złr. 50 ct. — kto tę wioskę bliżej zna, ten zapewne zrozumie, jak gorliwych członków ma tam Dzieło, jeżeli zdołano zebrać tak poważną sumkę.

Bardzo wiele dla Dzieła robią także Wiel. S.S. Felicyanki w Morawicy, Krystynowie, w Wieliczce, Uhnowie i w Ameryce północnej; — oby i nadal pomyślnym skutkiem uwieńczona była ich praca a zwłaszcza w dalekiej Ameryce, gdzie w szczególniejszy sposób wspierać potrzeba w duchownych potrzebach naszych drogich rodaków, a ziarno wiary zaszczepić już w młodzieńczych sercach tak, żeby nigdy nie zamarło wśród tych rozmaitych niebezpieczeństw, na które będą narażone przez całe życie.

Wielebny ks. Ochalski gorliwie popiera Dzieło św. Dzie-

cięctwa w Wieliczce, które wzrosło tamże dzięki niezmordowanej pracy W. ks. Kuliga.

W. ks. Papesch w Dobczycach, W. ks. Suwada w Dąbrowie, W. ks. A. Murjański w Spytkowicach, W. ks. Leja w Kętach, W. ks. J. Fołta w Łodygowicach, wszyscy są oddani całem sercem św. Dziełu, a ich przykład będzie i dla innych zachętą do zajęcia się jego rozszerzeniem.

W Zakopanem jest Dzieło św. Dziecięctwa w pełnym rozwoju pod kierownictwem Przew. ks. proboszcza Kaszelewskiego. Dzieło liczy tu kilka gorliwych Zelatorek: M. Gąsienicę, A. Kluś, K. Kluś, M. Król, A. Ryba, A. Zwijacz, K. Sobczak, A. Pitoń, J. Pitoń i W. Tylka.

W. ks. Prof. Jeż przyozdobił kaplicę gimnazyum św. Anny piękną figurką Boskiego Dzieciątka i wiekszy jeszcze zapał dla Dzieła wzbudził między uczniami.

Wiel. P.P. Norbertanki z Krakowa nadesłały do dyrekcyi Dzieła 33 złr. na biedne opuszczone dzieci pogańskie, a Wiel. P.P. Wizytki 20 złr.

Jednem słowem Dzieło św. Dziecięctwa budzi w dyecezyi krakowskiej, jak już zaznaczono na początku. wielkie zajęcie. Wiele z tej dyecezyi pocieszających jest wiadomości, ale na razie musimy poprzestać na tem, cośmy napisali, aby w kilku słowach donieść jeszcze o stanie Dzieła w innych dyecezyach naszego kraju.

Z archidyecezyi Lwowskiej wpłynęły do kasy św. Dziecięctwa liczne i obfite bardzo datki, świadczące najlepiej o rozwoju Dzieła, o gorliwości Czcigod. ks. ks. Dyrektorów, Zelatorów i Zelatorek i o ochoczości, jaką członkowie się odznaczają.

Umieszczamy w całości list Przew. ks. Józefa Domańskiego.

Przewielebny księże Dyrektorze!

Już od dawna zbieram się wysłać składkę wraz z markami dla Dzieła Dzieciątka Jezus, jednak wskutek zbytniej pracy parafialnej opóźniłem się z wysłaniem aż do dnia dzisiejszego. Będzie to jednak jeszcze, o ile sądzę, możli-

wem — by sprawozdanie, które niżej załączam, w najbliższym umieścić roczniku, o co proszę bardzo, gdyż przez to ludzie, którzy je czytają, tem gorliwiej garną się do zapisywania i popierania Dzieła.

Jak co roku, tak i teraz odbyło się nabożeństwo solenne z wystawieniem Najśw. Sakr. na dniu 7go stycznia wobec licznie zebranej dziatwy. — Dzień ten wybieramy z umysłu na odprawienie naszego nabożeństwa z tego względu, iż święta ruskie, które w tym dniu zwalniają dzieci od nauki w szkole, pozwalają zarazem liczniej maluczkim zgromadzić się członkom. Nabożeństwo celebrowałem sam jako miejscowy dyrektor Dzieła, a kazanie w czasie tegoż wygłosił w dwu językach tj. polskim i niemieckim, ks. Stanisław Schiè, katecheta szkół ludowych. W bardzo pięknych słowach podniósł kaznodzieja wzniosły i dla obydwu stron, tj. wspierających Dzieło i wspieranych przez nie, bardzo zbawienny cel, a mówił tak szczerze i przystępnie, iż nawet maleństwo, najliczniej reprezentowane, z tak natężoną uwagą słuchało, że nie zwracało znowu żadnej uwagi na swe ubrania, które od trzymanych przez nie w rękach świec, całkiem pokapane były. Nader miłe wrażenie sprawiała ta garstka maluczkich, którzy jakkolwiek sami nie opływają w dostatki, jednak z taką miłością rzucali grosz wdowi na tacę chłopczyka w towarzystwie dwóch innych ze świecami dla biednych dzieci zbierającego. Ceremonią i utrzymywaniem ładu w czasie mszy św. jak również i w czasie nieszpór dnia poprzedniego gorliwie zajmował się Pan Hesski, całą duszą oddany Dziełu, który z prawdziwie podziwu godną wytrwałością, mimo licznych swych zajęć niezmordowanie pracuje nad wzrostem Dzieła; oraz Panna Rzemieniecka, która choć cichą, lecz skrzętną prawdziwie mrówczą w tym względzie pracowitością i gorliwością dokłada raz wraz cegiełki do wznoszenia się u nas towarzystwa. Pani Rafalska niesie chętnie i szczerze swą pomoc w ofierze, gdzie tylko potrzeba się okaże, a tylko dla tych

słów: »Cokolwiek jednemu z tych maluczkich uczyniliście, mnieście uczynili«.

Chciałem jeszcze wspomnieć i o figurce dzieciątka Jezus, którą ze składek członków już posiadamy, jednak nie rozpisuję się więcej, nie chcąc uszczuplać zbyt miejsca dla innych sprawozdań. Odkładam więc to do przyszłego sprawozdania, w którem umieszczę zarazem i spis większych datków.

Na teraz proszę tylko o przysłanie mi medalików, obrazków, które otrzymałem na pokaz jak również o przysyłanie większej liczby roczników tak niemieckich jak i polskich. Zostaję z prawdziwym szacunkiem

Ks. Józef Domański.

Wielebna Aniela Torońska, Siostra Miłosierdzia ze Lwowa, przesłała nam 325 złr. 50 ct., donosząc zarazem o uroczystem nabożeństwie z wystawieniem Przen. Sakramentu, urządzonem w ich kaplicy dla członków św. Dziecięctwa; nabożeństwo to i nauka z tej okazyi rozpali zapewne jeszcze więcej gorliwe serca a dla Zelatorów i Zelatorek będzie nową otuchą do przysporzenia nowej chwały Dzieciątku Jezus.

W. ks. Michał Sztyrak z Złoczowa pisze nam: »Obecnie z przyjemnością donoszę, co niech będzie ku większej czci i chwale Boskiego Dzieciątka, że Dzieło rozwija się nadspodziewanie pięknie, bo ogranicza się nietylko na dziatwę szkolną, ale także w całej parafii zyskuje coraz więcej członków. Nie mogę pominąć milczeniem gorliwości Zelatorki Kunegundy Kuśnierz, służącej, która pomiędzy służącemi dziewczynami gorliwie Dzieło rozwija. Na wzmiankę zasługują także: Tomasz Kulpa w Jelechowicach, Tekla i Katarzyna Stojanowska w Bieniowie, Rozalia Remez, Rozalia Śledzińska i Franciszka Dżuła w Woroniakach. Mam w Bogu nadzieję, że Dzieło, założone w Złoczowie przed 4 laty, nie upadnie, mając tak gorliwych Zelatorów.

W Styczniu odprawiłem mszę św. na intencyą żyjących członków Dzieła, do których licznie zebranych prze-

mówiłem w krótkich słowach, tłomacząc im znaczenie dzisiejszego nabożeństwa i cel stowarzyszenia, do którego należą. W czasie mszy św. chodzili chłopcy szkolni z tacą, zbierając datki na cel św. Dziecięctwa; po mszy świętej udzieliłem zgromadzonym przepisanego błogosławieństwa«.

W. ks. Edward Tabaczkowski, który założył niedawno Dzieło św. Dziecięctwa w Mikulińcach, pisze na początku marca b. r. »Miło mi donieść ks. Dyrektorowi, że Dzieło św. Dziecięctwa Pana Jezusa u nas szybko się rozwija, bo już w niespełna dwóch miesiącach liczy 24 kółek. Z wielką ochotą i radością wpisuje się przeważnie dziatwa szkolna; większa jeszcze część dziatwy szkolnej z szkół wiejskich ma się przy najbliższej sposobności wpisać, w czem wielce są mi pomocne gorliwe Zelatorki nauczycielki p. Ant Krochmalik i p. Laura Leederówna. Ponieważ każde dziecko pragnie mieć miłą pamiątkę z obrazka wpisowego i niejedno z nich wielce bym zasmucił, gdybym mu tego odmówił, przeto rozdaję nawet tym dziatkom, które nie złożyły odrazu 8 cent. Obrazek taki, przedstawiający smutne położenie i radosne chwile dziatek pogańskich w Chinach, pobudza do litości serduszka dziatek chrześcijańskich« itd.

W Stanisławie zostało zaprowadzone Dzieło św. Dziecięctwa przez Wiel ks. Bronisława Limanowskiego w tamtejszej dziewięcio-klasowej szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi i w prywatnym konwikcie panienek.

W pierwszym liście, pisanym pod koniec Stycznia, donosi o zamiarze założenia tamże Dzieła; z listu z dnia 7go Lutego dowiadujemy się, że »przy pomocy Bożej udało się wprowadzić Dzieło św. Dziecięctwa w głównej szkole wydziałowej żeńskiej w pensyonacie panienek. Z wielkiem zadowoleniem ze strony rodziców, a z większym zapałem ze strony dziatwy przyjęto tę myśl i wszystkie uczennice przystąpiły do niego«. Pod koniec zaś Marca otrzymaliśmy następujące wiadomości o założonem Dziele: »Miło mi bardzo przesłać W. ks Dyrektorowi za pierwszy kwartał kwotę 30 zlr., zebraną od członków Dzieła św. Dziecięctwa, które

liczy już 55 seryi z dziatwy szkolnej — a równocześnie przyjemnie mi jest donieść, że gorliwość Zelatorek i Kolektorek w niesieniu pomocy biednym dziatkom pogańskim jest niesłychana. W dzień Zwiastowania Matki Boskiej odprawiło się uroczyste nabożeństwo na intencyą żywych członków św. Dzieła wobec wielkiej liczby dziatwy i ich rodziców. 55 Zelatorek trzymało podczas mszy św. świece a reszta młodzieży odśpiewała na 2 głosy poprawnie cztery pieśni do Matki Boskiej. Łzy mi się cisnęły do oczu, gdym widział miłą dziatwę z ochotnem niewinnem serduszkiem, oddającą się Panu Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza przy odczytaniu aktu ofiarowania się Boskiemu Dzieciątku Jezus. Udzielenie błogosławieństwa i odśpiewanie pieśni: »Serdeczna Matko« zakończyło całą tę piękną uroczystość«.

Miło zapewne patrzeć na tak błogie, owoce swej pracy; dla nas zaś a zapewne i dla wszystkich członków, którym leży na sercu dobro Dzieła św. Dziecięctwa a temsamem i chwała Boskiej Dzieciny jest to wielka pociecha a zarazem pobudka, by polecać Bogu gorliwych członków w Stanisławowie i prosić Go, aby to Dzieło tak pięknie się tam rozwijające, na zawsze się ustaliło, i żeby mu zawsze towarzyszyło błogosławieństwo Niebios.

Działalności Wiel. ks. ks. Karola Morosiewicza w Radowcach i Antoniego Moczarowskiego w Chorostkowie Bóg widocznie błogosławi a tego błogosławieństwa życzymy im nadal z całego serca i już naprzód się cieszymy, że i na przyszłość gorliwa ich praca pomyślnym skutkiem uwieńczona będzie.

We wszystkich innych dawnych miejscowościach, o których pisaliśmy w przeszłych rocznikach a o których osobno wspomnieć już niema miejsca, rozwija się coraz bardziej Dzieło z coraz większą chwałą dla Dzieciątka Jezus.

W dyecezyi Przemyskiej bardzo wielu gorliwych kapłanów zajmuje się Dziełem, rozszerzając je tam, gdzie już istnieje a zaprowadzając je wśród dziatwy szkolnej, gdzie

jeszcze nie istniało dotychczas; wśród nich W.W, O.O. Jezuici w Chyrowie, Wiel. ks. Kołeczek w Głogowie, Wiel. ks. Bar w Olszynach, ks. Bieńkiewicz w Dobrzechowie, ks. Jarek w Stryżowie, ks. Krysakowski w Grodzisku, ks. Józef Dziedzic w Turce, ks. Miksiewicz w Krasiczynie, ks. Nikodem w Ołpinach, ks. Puzon w Tarnowcu, ks. Prugar w Rudniku, ks. Sidor w Jarosławiu, ks. Stachyrak w Przemyślu, ks. Urban w Jedliczach itd.

Wiel. ks. Fuk, idąc w ślady zacnego poprzednika, założył w Frysztaku Dzieło św. Dziecięctwa, które bardzo pomyślnie się rozwija.

Obok wielu Zelatorek zasługują w Krasiczynie na szczególniejszą uwagę; p. Wiktorya Pułchłopek i p. Marya Gorzkowska.

Dyecezya Tarnowska. W ostatnim roczniku zeszłego roku pisaliśmy, że W. ks. Marc. Gorzański, gorliwy bardzo w rozszerzaniu św. Dzieła w Lisiej Górze, przeniesiony został do Zakliczyna, gdzie obiecał zaprowadzić Dzieło. Otóż z nowego miejsca pisze: »Gaude laetare! Dzieło Jezusowe u mnie w Zakliczynie kwitnie i to nie na żarty! Jaki ten mój ks. kanonik Antoni Ochmański gorliwy kapłan. Ledwie mu o niem wspomniałem, a najchętniej się zgodził natychmiast, bo mam już 8 dwunastek, która to liczba już wyrosła do 26 seryi w ostatnim czasie«. Oby gorliwemu kapłanowi Pan Bóg w Jego pracy błogosławił.

W Chomranicach, ost. poczta Klęczany, zajmuje się gorliwie Dziełem Wiel. ks. Wojc. Guzik, wiele dzieci szkolnych się już wpisało; dowodem tego 20 złr., które nam już mógł przesłać gorliwy Dyrektor lokalny. Nadto dawniejsi Dyrektorowie: ks. J. Urbański w Dębnie całem sercem oddany św. Dziełu; W. ks. Kowalski w Zgórsku, W. ks. Sawnicki w Tarnowie, wielce się przyczyniają do rozszerzenia Dzieła.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska. Wiele bardzo gorliwych Zelatorów i Zelatorek liczy w tej dyecezyi Dzieło św. Dziecięctwa, a mianowicie: pp. Dzierzanowska, Gierlińska,

Gizek, Maciejowska, Służewska, które bardzo się przyczyniają do wzrostu św. Dziecięctwa w ziemiach polskich. Pośród Przewiel Duchowieństwa znajduje Dzieło szczególniejsze poparcie ze strony Wiel. ks. Kośmider w Polskim Wilkowie, W. ks. Laubitz w Innowrocławiu, W. ks. Mojzykiewicz w Przemencie, W ks. Pałkowski w Środzie, W. ks. Sikorski w Górze i W. ks. Trętowski w Zblewie; w Bydgoszczy Teodor Suligowski, gorliwy Zelator.

W dyecezyi Wrocławskiej obok dawniejszych gorliwych Zelatorów i Zelatorek stanął szereg nowych opiekunów św. Dzieła, mimo że przeszkody bardzo się piętrzą.

Prośby.

Pobożnym modlitwom członków poleca się W. ks. Gorzański w pewnej potrzebie; nadto polecamy duszę ś. p. Siostry Maurycyi Karmelitanki, bardzo gorliwej Zelatorki Dzieła, która dnia 10 Kwietnia, przeżywszy lat 77, poszła po nagrodę do nieba, nadto chorą Maryę Jędras.

Dyplomy dyrektorskie w ubiegłym kwartale otrzymali:

Archidyecezya lwowska: W ks. Bronisław Limanowski, katecheta szkoły wydział. żeńskiej w Stanisławowie.

Dyecezya krakowska: W. ks. Józef Żeliwski, proboszcz w Trzebini.

Dyecezya przemyska: W. ks. Wiktor Bar, wikary w Olszynach; W. ks. Józef Dziedzic, wikary w Turce; W. ks. Ignacy Krysakowski, wikary w Grodzisku; W. ks. Stachyrak, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej w Przemyślu.

UWAGA: Obok W. ks. D. ofiarował inny Dobrodziej 705 złr. na seminaryum dla kapłanów chińskich w Cze-Kiangu; „Bóg zapłać“.

Wykaz składek

od 15 stycznia do 15 kwietnia 1899 roku.

Archidyecezya Lwowska. X. W. Bąkowski, Brzożany 16 złr. X. J. Bladowski, Bobrka 14·40 złr. H. Düllerań, Chmielówka 1·50 złr. Siostry Felicyanki, Uhnów 8 złr. X. K. Gutwiński, Stanisławów 8 złr. X. B. Limanowski, Stanisławów 30 złr. Siostry miłosierdzia, Lwów, Dom św. Wincentego 10 złr. Siostry Miłosierdzia, Rozdół 15 złr. X. Minczakiewicz, Ławryków 5 złr. X. Moczarowski, Chorostków 60 złr. X. K. Morosiewicz, Radowce 73·40 złr. J. Nartowska, Narajów, 4·31 złr. X. N. 20 złr. X. N. 1·20 złr. Cz. Pławicka, Lwów 2·10 złr. W. Steinerowa, Brzeżany 6 złr. X. L. Swadowski, Oleszyce 2·88 złr. X. M. Szamota, Kowalówka, od Maryi i Heleny Skarżyńskich 2 złr. X. M. Sztyrak, Złoczów 42·82 złr. X. E. Tabaczkowski, Mikulińce 9 złr. Siostra Miłosierdzia A. Torońska 325·50 złr. (z tego: A. Bernaś 5 złr.. M. Dabrowska 50 ct., Dzieci z kaplicy św. Wincentego w czasie nabożeństwa Stowarzyszenia 3·86 złr., M. Gawenda 24 ct., A. Góralówna 2·88 złr., E. Jost 16 złr., Z. Kania 3·50 złr., z Przew. Konsystorza lwowskiego o. łać. 209·20 złr., H. Krasińska 25 ct., K. Łopuszyńska 1 złr., M. Makarewicz 7·71 złr., J. Najman 24 ct., M. Orzechowska 10·39 złr., A. Peszek 3 złr., J. Prus 3·72 złr., R. Pstrąg 7·35 złr., R. Rogowska 5·40 złr., A. i M. Sawińskie 50 ct., M. Schelerer 9·60 złr., A. Stójko 13·84 złr., E. Schwarz 10 złr., A. Święcicka 1·32 złr., M. Świecznik 24 ct., A. Urbańska 7·59 złr., J. Wados 2 złr., J. i S. Witt 50 ct., T. Wodzicka 4·94 złr., J. Wuczkowski 4·56 złr., A. Zagórska 3 złr.). X. W. Turkiewicz, Majdan 27·46 złr. X. S. Ziemba. Sądowa Wisznia 30·82 złr., X. J. Zjawin, Janów 2·88 złr.

Dyecezya Krakowska. Alumni Seminaryum dyecezyalnego 2·24 złr. Marya Bałkowicz, Kraków 2·98 złr. L. Bieniek 1 złr. B. Ćwiąkała, Tarnawa górna 3·10 złr. X. J. Czekaj, za odebraną łaskę 1·16 złr. Siostra Czesława z Zakonu św. Hildegardy, Biała 19 złr. Czyncielowa, Kraków 1 złr. Dzieci szkolne, Janowice 4 złr. X. F. Domaradzki 2·71 złr. Druki 2·58 złr. Br. K. Dybizbański 2 złr. Siostry Felicyanki, Krystynów 22·50

zł. Siostry Felicyanki, Morawica 14·50 złr., z tych 4 złr. na dotkniętych głodem w Nagpore. Siostry Felicyanki, Wieliczka Ochronka miejska 4·85 złr. J. Fiszerek, Harklowa 1·50 złr. X. J. Fołta Łodygowice 33·45 złr. Przez br. Furtyana 20·90 złr. Siostra Gabryela, Zakład Helclów 13 złr. (z tych: Budziszewska 1 złr., chorzy 3·90 złr., Janowska 50 ct., Piechowicz 1 złr., służba 4 złr., z drobniejszych składek 2·60 złr. J. Gat, Szaflary 48 ct. H. Gintrowski 50 ct. X. Gunia, Brzeszcze 41·56 złr. X. J. Hajda, Grojec 10 złr., z tych: 5 złr. od Fr. Chowańcowej. X. M. Jeż 10 złr. X. Kaszelewski, Zakopane 57·82 złr., (tj. Zelatorki: M. Gąsienica 3·28 złr., A. Kluś 6·20 złr., K. Kluś 6·25 złr., M. Król 2·41 złr.. A. Pitoń 6·48 złr., J. Pitoń 4·12 złr., A. Rybka 2·88 złr. W. Tylka 7·44 złr. K. Sobczak 5·76 złr., A. Zwijacz 13 złr.). W. Kozub, Balin 7·44 złr., X. Leja, Kęty 4·40 złr. M. Marchewka 24 ct. A. Masny 50 ct. Matka Maurycya Karmelitanka 1 złr. Siostry Miłosierdzia, szpital św. Łazarza 16 złr. Siostry Miłosierdzia, dom św. Stanisława 81·61 złr. (mianowicie: Adelmann 2 złr., S. Biernat 1·92 złr., J. Cellin 1·44 złr., Sz. Chwała 2·88 złr., Dzieci z katechizmu niedzielnego 8·09 złr., Dzieci szkolne 3·27 złr., J. Herlich 24 ct., L. Karcz 2 złr., A. Karpińska 8·50 złr., K. Kasprzyk 12·24 złr., M. Katra 5·27 złr., Z. Kosińska 50 ct., M. Kostnik 3·60 złr., K. Kubalówna 3·36 złr., M. Lipińska 1 złr., S. Matys 2 złr., W. Papiernik 3·60 złr., Z. Pasternik 2·12 złr., J. Sala 96 ct., J. Sikorska 26 ct., E. Solarz 1·10 złr., K. Szelc 1 złr., F. Turakiewicz 3·44 złr., M. Wiśniewska 60 ct. W, Wróblewicz 4·35 złr., P. Żbik 1·55 złr., z drobniejszych składek 2·76 złr.). Siostry Miłosierdzia, Tenczynek 40·50 złr. Siostry Miłosierdzia, Żywiec 56 złr. M. Miodoński, Bobrek 13·80 złr. X. A. Murzański, Spytkowice 38·40 złr. N. 1 złr. N. N. 15 złr. Karolina N. 1·20 złr. Siostry Norbertanki, Kraków 33 złr. X. S. Ochalski, Wieliczka 29·11 złr., (z tego 80 ct. od Grabowskiego), F. Odrzywolski, Balin 6·18 złr., J. Osadnik 25 ct., X. T. Papesch, Dobczyce 15 złr., K. Piekarski, Kraków 1·90 złr., Pieniążek 2 złr., L. Piętka 30 ct., R. Rudolf 81 ct., X. Rybak 1·43 złr., Służba ze szpitala św. Łazarza 1·25 złr., Sobolewski, Kraków 1·16 złr., J. A. W. Śliwińscy 36 ct., Stachowski, Rybna 64 złr., (tj. Dwie serye Macieja Stachowskiego 4·69 złr., serye: Jana, Wawrzyńca i Maryi Pytlów 6·65 złr. Małgorzaty Markowiczówney 2·74 złr., Anny Sowionki 2·39 złr., serye: Katarzyny Felusiowny 2·70 złr., Salomei Irlikowej 3 złr., serye: Agaty Gawinowny 3·38 złr., serye: Antoniego Malika 2·67 złr., 3 serye Jadwigi, Weroniki i Zofii Podgórskich 8·80 złr., Petroneli Malikowny 1·68 złr., Barbary Malikowny 3 złr., serye

Jana Żajgra 3 złr., serye Szymona Lewickiego 3 złr., serye Agnieszki Zającowej 3 złr., serye Pawła Kierzka 2·16 złr., serye Maryi Skolnej 2·81 złr., serye Jakóba Nęcka 2·50 złr., Małgorzaty Polarzowej 2·70 złr., serye Wiktoryi Gibkowej 3 złr., zaś innych seryj (19) 30 złr. i 83 ct. Członkowie pojedyńczy 8·30 złr., 100 złr. razem. Z tego odesłano w zeszłym roku w lipcu 36 złr., zaś obecnie 64 złr.), X. Suwada, Dąbrowa 25 złr. X. F. Wąsik, Wadowice 48 złr. P.P. Wizytki, Kraków 20 złr. W. Wołkówna, Czernichów 3·12 złr. A. Zaczek, Spytkowice 10 złr.

Dyecezya Przemyska. X. W. Bar, Olszyny 14·40 złr. X. W. Błażewski. Rosenbark 3 złr. X. S. Bieńkiewicz, Dobrzechów 12 złr. X. A. Boc T. J., Chyrów od konwiktorów 24 złr. Członkowie z Przeworska 11·50 złr. M. Felsztyńska, Przemyśl 1·50 złr. (z tego: S. Czajkowska 20 ct., J. Ekiert 27 ct., P. Gierad 37 ct., M. Hans 10 ct., J. Kułak 10 ct., Łobaza 2 ct., K. Macura 37 ct., A. Widuch 2 ct., Zacharska 3 ct.). B. Frącek 56 ct. X. Fuk, Frysztak 23 złr. K. Hejnoss, Przeworsk 5 złr. X. S. Jarek, Strzyżowa 28 złr. Z. Illas, Przeworsk 4 złr. X. J. Kołeczek, Głogów 21 złr. Najprzew. Konsystorz biskupi ob. łac. 44 złr. F. Kowal, Radłów 7·70 złr. X. J. Krysakowski, Grodzisko 15·28 złr. X. Miksiewicz, Krasiczyn 22·33 złr. X. M. Nikoda, Ołpiny 17·94 złr. T, Piękoś, Szebnie 4·75 złr. X. W. Prugar, Rudnik 4·70 złr. X. J. Puzon, Tarnowiec 10 złr. P. Pospischillówna, Strzałkowice 8·11 złr. M. Reszko, Stara Wieś od Czesławy i Cecylii N. 50 ct. X. J. Rymar, Majdan Sieniawski 3 złr. X. M. Sidor, Jarosław 8·09 złr. X. J. Stachyrak, Przemyśl 13 złr. X. L. Urban, Jedlicze 2 złr. Wichliński, Byszowa 2 złr.

Dyecezya Tarnowska. X. W. Guzik, Chomranice 20 złr., (z tego od M. Ferensowej 1 złr., od M. Kuci 50 ct.). X. Kowalski, Zgórsko 25 złr. Parafianie chełmscy 1 złr. X. Sawnicki, Tarnów 11·48 złr. X. Siemiński, Szynwałd 10 złr. X. J. Urbański, Dembno 100 złr. Wychowanki P.P. Urszulanek, Tarnów 10 złr.

Węgry. Ovsak, Jabłonka 12·02 złr. Zeman Matyas Veszele 10 złr.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska. S. Dzierżanowska, Skoki 55·70 mk., (z tego P. Jahn, Poznań 24 mk., J. Nieszeżała, Gostyń 14·50 mk.). M. Gierlińska, Śmigiel 89 mk. J. Giezek, Kokoszki 17·42 mk. Z. Hermann, Środa 13 mk. W. Jandy, Szamotuły 12 mk. K. Kałubowicz, Poznań 68 mk. X. Kośmider, Polskie Wilkowo 78 mk. X. Laubitz Innowrocław 105·05 mk. L. Maciejowska, Ostrowo 10·50 mk. X. Mojzykiewicz, Przement 154 mk. X. Pałkowski, Środa 40 mk. Siostrą

Miłosierdzia Przytarska, Środa 116 mk. B. Roth, Poznań 17 mk. X. Sikorski, Góra 42 mk. Służewska, Gryżyna 21·50 mk. X. Trętowski, Zblewo 56·60 mk. P. F. Wuców, Strzelno 11 mk.

Dyecezya Chełmińska. Siostra Miłosierdzia Edler, Lubawa 50 mk. X. Fryndkowski, Wielki Komorsk 17·60 mk. Grabowska, Pelplin 50 fen. Rodzina Höcherlów 15 mk. M. Karsznia, Neustadt 60 mk. Marwicz. Pelplin 2 mk. N. N. Zakrzewo 7 mk. Pestka, Pułkowice 18 mk. X. Pobłocki, Chełmno 90 mk. W. Quella, Pułkowice 10 mk. X. Ruciński, Skarlin 37·70 mk. X. Semrau, Zakrzewo 278·25 mk. M. Strogulski, Pelplin 38·82 mk. S. Talkowski, N. Bołumin 16·30 mk.

Dyecezya Wrocławska. M. Biskupek 23 mk. P. Bubak 5 mk. M. Burszyk, Rucko 6 mk. F. Filla, Rozdzień 10 mk. M. Fröhlich, Strzelno 4·50 mk. Siostra Przeł. Sióstr Miłosierdzia, Biskupice 17 mk. X. Hahn, W. Strzelce 58·90 złr. J. Hertha, Werblin 2·50 mk. A. Hudziec, Bielsko 24 ct. A. Jarosz 8·50 mk. A. Klima, Mysłowice 17·50 mk. K. Klimczak, Kosztów 80·17 złr. F. Kowaisz, Biskupice 56·50 (z tego mała Walerya 9 mk. III. Zakon mes. 3·60 mk.). X. Kubis, Opole 100 mk. F. Kuźnik, Rucko 6 mk. Landecka 7 mk. M. i P. Manza 1 mk. J. Masna, Łąka 1·25 złr. J. Matysik 2 mk. (z tego Strzelczyk, Matuszek, Dołężych po 50 fen.). Fr. Matysik, Rucko 6 mk. J. Macura, Górny Żuków 5·09 złr. F. Michalski, Rucko 6 mk. M. Michalska Rucko 6·50 mk. H. Musik, Zawodzie 16·70 mk. Nowak 6 mk. M. Osadnik 9 mk. J. Paszek, Rucko 6·50 mk. K. Peter, Tarnowice 15·70 mk. W. Pilarz 3 mk. J. Pilny Preiswitz 30 mk. (mianowicie: J. Jałowiecki 6 mk., J. Pyka 6 mk., F. i P. Zarembowie 12 mk., F. Wilczek 6 mk.). A. Poloczek, Jabłonków 8·80 złr. M. Przybyła, Rucko 6 mk. Józef Rogoń, Rucko 6 mk. J. Sobawa 3·50 mk. J. Szędzielarz, Rucko 6 mk. M. Tomala 27·50 mk. R. Waliczek, Lipiny 4·71 złr. J. Waliczek. Dziedzice od B. Kopeć 11 mk. X. Widera, W. Dąbrówka 57·20 mk. X. P. Winkler, Rybnik 60 mk. P. Zdebel, Neudorf 4 mk. X. Zdralek 14 mk. J. Żelasko, Szopienice 6 mk.

Z pod Zaboru rosyjskiego. E. G. 1 rs. X. S. K. 4 złr. X. A, K. 15 rs. A. W. 31·55 rs. A. K. 1·50 rs. J. i X. Z. 10 rs. N. z Wilna 1 rs. J. G. 1·50 złr. N. 50 ct. J. M. 15 rs. W. przez Siostry Felicyanki 29 rs. W. G. 2 rs. N. N. Kurlandya 52 rs. X. Agnusiewicz 50 rs., z tych 17 od X. J. X. W. I. 5 rs. Z. Litwa 43 rs. Przez Siostry Felicyanki 107 rs. N. Wilno 7 rs. D. 14 rs. N. Dąbrowa 5 rs. M. L. Litwa 94 rs. J. W. 1·50 rs. J. Rz. 40 kop. A. F. 1 rs. N. 35 kop. B. Sz. 18 rs. M. L. 1 rs.

Ameryka. Sios. Felic. z Detroit 256 złr. Sios. Nazar. 35 złr.

U W A G I.

1. Uprasza się PP. Dyrektorów i Zelatorów, aby dla oszczędzania kosztów portoryum, robili zamówienia w Dyrekcyi prowincyonalnej tak, aby one mogły być wysyłane razem z „Rocznikami“. A więc o ile możności, przewidywać co potrzeba za wczasu i pod koniec kwartału dać znać do Dyrekcyi, czego potrzeba.

2. Ponieważ za odnoszenie pieniędzy z poczty do domu płacić musimy 3 ct. od każdego przekazu, a gdy jest ich większa liczba pod tym samym adresem, płaci się od drugiego i następnych tylko 2 ct., dlatego upraszamy, aby przesyłki adresować zawsze ściśle i jednolicie wedle podanego adresu, a mianowicie:

W. Imc Ks. Dyrektor prow.
Dzieła św. Dziecięctwa

Kraków
Kleparz 19.

3. Ponieważ wedle statutów Dzieła tylko dwunastka ma prawo do „Rocznika“ darmo, dla tego upraszamy Imć. Ks. Dyrektorów i Zelatorów o podawanie, o ile możności, liczby dwunastek, byśmy odpowiednią ilość „Roczników“ przesyłać mogli. Ponad tę liczbę każdy „Rocznik“ kosztuje 2 ct.

4. Ponieważ nadto wskutek zmiany miejsca W. XX. Dyrektorów, pod których adresem przesyłamy „Roczniki“, często posyłki wracają nieprzyjęte z powodu zmiany miejsca adresata, dlatego upraszamy uprzejmie, aby o zaszłej zmianie W. XX. Dyrektorowie lub Zelatorowie zechcieli nam łaskawie donieść, pod jakim adresem nadal posyłać mamy, a przez to oszczędzą kosztów Dziełu.

Kraków 1899. — Druk Uniw. Jagiell. pod zarządem Józefa Filipowskiego.